Wydanie poranne.

Przedpłata.
na „Głos Narodu“ wynosi: w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: ul. św. Jana l. 3.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne.

Przedpłata.
na „Głos Narodu“ wynosi: na prowincji: miesięcznie kor. 2.40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal.
Numer niedzielny i numer z dodatkiem powieśc. 16 h

Nr. 64. **Kraków, Wtorek dnia 18 Marca 1902.** **Rok X.**

Opieka nad austrjackimi poddanymi.

Koło polskie postanowiło upomnieć się w urzędzie spraw zagranicznych, o dwóch Polaków przetrzymywanych w cytadeli warszawskiej. Lepiej późno niż nigdy, i krok ten naszej reprezentacji uważamy za stanowczy postęp v porównaniu z dotychczasową praktyką. Koło trzymało się zazwyczaj w podobnych wypadkach polityki biernej, co sprawiało, że ministerstwo spraw zagranicznych, ze swej strony wstrzymywało się od wszelkiej interwencji.

Sprawa ta ma szersze znaczenie i głębsze tło. Poddani austrjaccy przebywający po za granicami państwa, zbyt mało doznają opieki ze strony przedstawicieli austrjackiego rządu. Wina to zarówno nieszczęsnych tradycyj biurokratyzmu, jak i niewłaściwego doboru ciała konsularnego. Ambasadorowie austrjaccy zajmują się wielką polityką, która ich tak pochłania, że nie mają ani czasu ani ochoty, aby wglądać w sprawy nie dotyczące bezpośrednio międzynarodowych zawikłań. — konsulowie uważają załatwianie „kawałków“ za główny cel swego urzędu. Przyznajemy, że stosunki zmieniły się cokolwiek na lepsze w ostatnich czasach, że hr. Gołuchowski, okazał lepsze zrozumienie zadań naszej dyplomacji. — zawsze jednak, — zwłaszcza w porównaniu z innemi państwami, — opieka roztaczana nad austrjackimi obywatelami przez naszych ambasadorów i konsulów jest zupełnie niewystarczająca.

Odczuwają to przedewszystkiem ludy nieniemieckie, a w pierwszym rzędzie Polacy, którzy dostarczają głównego niestety kontyngentu wychodźców. Tysiące Polaków, austrjackich poddanych, przebywa obecnie w Niemczech, w Stanach Zjednoczonych, w Brazylji i w Rosji. Są to po największej części wyrobnicy, poszukujący zatrudnienia i zarobku, a dodać trzeba, wszędzie poszukiwani dla swej pracowitości i małych wymagań. Po największej części nie mają oni jednak dostatniej energji, aby obronić się przed czyhającymi na nich wyzyskiwaczami, i padają bardzo często ofiarą niesumiennych spekulantów i niegodziwych urzędników. Dzieje się to przeważnie w Niemczech, a jakoś nigdy nie słyszymy o tem, aby energiczna interwencja austrjackich konsulów, przyniosła im należytą pomoc, we właściwej porze. Zdaje się, że ajenci konsularni zbyt chętnie usuwają się od tych spraw kłopotliwych, które przecież wchodzą bezpośrednio w zakres ich obowiązków.

Już od dawna austrjacka dyplomacja słynęła ze swej ostrożności, dochodzącej nieraz do ostatnich granic w stosunku do władz niemieckich i rosyjskich z cofania się przed najlżejszym konfliktem i unikania każdego kroku, któryby mógł wywołać niezadowolenie w Berlinie lub Petersburgu. Te tradycje przechowują się w pewnej mierze dotychczas i dlatego właśnie nasi emigranci są zaniedbywani i narażani na wielkie krzywdy.

Władze niemieckie rozzuchwalone tą apatją, nie krępują się niczem wobec Polaków, austrjackich poddanych. Świadczą o tem nieustanne wydalania z Prus, zawsze bezprawne, a przeprowadzane z bezwzględnością dochodzącą do okrucieństwa.

Tak samo żandarmerja rosyjska, która jest głównym czynnikiem władzy w stosunku do obcych poddanych, pozwala sobie na nadużycia, nigdy należycie nie poskramiane. Proste podejrzenie, nikczemna ogólnikowa denuncjacja, wystarczają, aby obcy poddany dostał się do więzienia i przesiedział długie miesiące, niekiedy nawet lata — w śledztwie, które wreszcie niczem się kończy.

Te tak zwane polityczne sprawy, są najczęściej sztucznie wywoływane, bo dają szerokie pole do popisu, dla sprytnych urzędników i oficerów, żądnych odznaczeń i awansów. W każdym razie, jest obowiązkiem przedstawicieli rządu austrjackiego, gorąco się zajmować losem aresztowanych i ułatwiać im wykazanie swej niewinności. Zaniedbania pod tym względem były wprost gorszące i Koło polskie nie powinno się zadowolnić jednorazową deputacją do ministra, ale czuwać nad rezultatem tego kroku.

Inaczej zupełnie postępują przedstawiciele zagraniczni innych państw, n. p. Anglji lub Ameryki. Oni otaczają najtroskliwszą opieką każdego rodaka, do jakiejkolwiek społecznej czy towarzyskiej sfery należy, — i nie zrażają się ani złym humorem władz obcych, ani obawą zawikłań dyplomatycznych, ale działają energicznie, a zawsze są pewni, że znajdą u swego rządu uznanie i poparcie.

To też zarówno żandarmi rosyjscy, jak landraci niemieccy, są niezmiernie ostrożni i grzeczni, gdy mają do czynienia z poddanymi angielskimi lub amerykańskimi, bo wiedzą dobrze, że każda nieprawidłowość wywoła interwencję śmiałą i skuteczną.

Katolickie Stowarz. obrony prawnej.

Mowa dra Eisenkolba. — Informacje „Vaterlandu“ o katolickich Stowarzyszeniach obrony prawnej. — Panowanie wszechświatowe Niemców. — System Hohenzollernów. — Potrzeba obrony.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Piątkowa mowa posła wszechniemieckiego dra Eisenkolba, nacechowana manją wielkości i fanatyzmem protestanckim, dowodzi, jak trafną jest myśl założenia w każdej dyecezji związku obrony prawnej (Rechtsschutzverein) interesów katolickich.

Dziennik „Vaterland“ donosi, że takie związki istnieją już w dyecezjach St. Pölten, Graz, Vorarlberg-Briten i Gurk. Celem takiego związku jest dochodzenie w drodze prawnej wszystkich zniewag, wyrządzanych Kościołowi katolickiemu, jego dogmatom i jego instytucjom, tudzież potwarzy, rzucanych na duchowieństwo. Owe procesy i przedstawienia u władz administracyjnych, wymagające czasu, pracy, pieniędzy, łatwiej przeprowadzać siłami zbiorowemi. Związek obrony prawnej pozostaje w stosunkach ścisłych z biskupem, który zatwierdza wybór każdorazowego prezesa i wiceprezesa.

Ataki wszechniemieckich zelantów protestanckich sprawiły, że katolicy się organizują, przygotowują odpór należyty i postanawiają wyzyskać zaniebywane dotychczas środki prawne. Sieć owych katolickich związków prawnych rozciągnie się na wszystkie djecezje monarchji, gdyż biskupi uznali owe stowarzyszenia za skuteczny oręż odporny w walce z agitacją „Precz z Rzymem“.

W mowie dra Eisenkolba, dwugodzinnej, przewlekłej (a przecież mu jej nie przerywano, choć wszechniemcy aplikują te metodę do mowców innych stronnictw, słuchanej nadto cierpliwie przez prezydjum, tak chętnie odbierające głos mowcom stronnictw słowiańskich), w tej mowie znajduje się zdanie wskazujące, jak daleko posuwa się u wszechniemców manja wielkości i jak niebezpieczną staje się ta ostatnia dla innych narodów.

Dr Eisenkolb oświadczył:

— Niemcy osiągną panowanie nad światem pod świetnem przewodnictwem Hohenzollernów. (Das deutsche Volk hat die Bahn zur Weltherrschaft betreten.)

Nietylko Niemcy Rzeszy — dodał wyraźnie — ale i Niemcy austrjaccy. A gdy później jeden z Niemców katolickich (Schachinger) zaprotestował przeciwko takiemu oddawaniu Niemców austrjackich pod komendę Hohenzollernów, wszechniemcy chórem zawołali: „Pfuj!“

Gdy się czyta takie mowy; gdy się widzi takie zajścia, można łatwo pojąć, dlaczego K. H. Wolff w naiwności ducha oświadczał wyborcom, że agitator wszechniemiecki, jeżeli ma nieprzerwanie służyć sprawie, musi posiadać mandat do parlamentu jako ochronę wobec przepisów karnych. Istotnie, tylko pod płaszczykiem nietykalności poselskiej można uprawiać apoteozowanie Prus i systemu, uprawianego przez Hohenzollernów!

Czyby i przeciwko tym zakusom nie można było tworzyć Związków obrony prawnej? Jako ostroga na dziwną wyrozumiałość obecnego gabinetu wobec wszechniemców takie Związki mogłyby oddać poważne usługi. Bronić się w jakiś sposób należy. Poddanie karku pod panowanie wszechświatowe Niemców, „unter die Weltherrschaft der deutschen Nation“ chyba dla nikogo nie tworzy miłej perspektywy.

Mozajka wiedeńska.

Nagonka na „Głos Narodu“ za ocenę niezawisłą działalności dra Koerbera. — Jak dr Hartel ocenia agitację „Precz z Rzymem“. — Dwa nowe dzienniki.— Nowe poprawki noweli prasowej. — Mała wycieczka do Budapesztu. — Fejervary i Horanszky.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Dlaczego prasa półurzędowa atakuje od pewnego czasu coraz to ostrzej „Głos Narodu“? Pobudki do tych ataków należy szukać w systematycznem, sprawiedliwem ocenianiu działalności dra Koerbera. „Głos Narodu“ należy do tych niewielu dzienników galicyjskich, które się nie wpisały na listę obrońców i chwalców dzisiejszego prezesa ministrów. Psujemy zatem grę owym panom, którzy usypiają opinję publiczną, lub odwracają jej uwagę od systemu dra Koerbera. Jesteśmy też przygotowani, że owe ataki powtórzą się częściej i to nieraz ze strony, pozornie niemającej nic wspólnego z prasą oficjalną. Nie lubimy wciągać osobistości do dyskusji nad sprawami publicznemi. Czytelnik przecież zdumiałby się, gdybyśmy chcieli wyliczać mu na przykładach imiennych, jakiemi to drogami chadzają nieraz przyjaciele i pozorni przeciwnicy dzisiejszego gabinetu.

* * *

Z piątkowej mowy dra Hartla zasługują na podkreślenie słowa, w których podkreślił znaczenie polityczne agitacji „Precz z Rzymem“.

Minister oświaty znalazł się więc w sprzeczności rażącej z naczelnikiem rządu, który ani razu w owej agitacji protestanckiej nie mógł się dopatrzyć pobudek i celów politycznych. Całe szczęście ekscelencji Hartla, że nie przebywa w Prusiech i że nie tam przypisał agitatorom „Precz z Rzymem“ zamiary polityczne. Wytoczonoby mu proces i skazano, jak to zrobiono z owym redaktorem, o którego losach pisaliśmy przed kilkunastu dniami.

* * *

Prasa wiedeńska pozyska dwóch nowych towarzyszów. Pod koniec miesiąca bieżącego zacznie wychodzić dziennik (o dwóch wydaniach dziennych) p. t. „Neue Zeitung“; wydawcy tygodnika „Die Zeit“ donieśli w numerze sobotnim, że od jesieni będą wydawali pod tym tytułem gazetę codzienną.

Nie mamy wielkiej nadziei, by oba wydawnictwa zapuściły trwałe korzenie. Nawet dzienniki, już istniejące, przechodzą ciężkie koleje. Przedewszystkiem brakuje im talentów redaktorskich. Wszystkie dzienniki bez względu na obóz polityczny, do którego należą, są redagowane na jedną modłę. Powtóre, od czasu wspaniałego rozwoju prasy narodowej w krajach koronnych, rozwoju prasy polskiej i czeskiej, dzienniki wiedeńskie straciły przynajmniej 30 prc. odbiorców.

Tylko sprzedaż uliczna mogłaby dać nowym dziennikom nowych odbiorców.

Dotychczasowe informacje o reformie prasowej były przedwczesne. Projekt znowu powrócił do ministerjum sprawiedliwości, gdzie poddano go przeróbkom. Ów postępek rządu potwierdza naszą uwagę poprzednią, że reforma prasowa ma zbyt wielu i to potężnych przeciwników, by prędko przyszła do skutku. Miałem przed paru dniami sposobność rozmawiania z redaktorem naczelnym wielkiej gazety tutejszej. Był on po prostu rozżalonym na rząd za podjęcie reformy i starał się wmówić we mnie, że sprzedaż uliczna dzienników pogorszy warunki bytu dziennikarzy. Będzie to — prawił — wzajemne zjadanie się wydawców, którzy postarają się odbić straty na honorarjum dziennikarzy.

Albo też stanie się przeciwnie — odparłem — wydawcy, zagrożeni konkurencją, postarają się o dobór lepszych, energiczniejszych, sowicie wynagradzanych publicystów i literatów.

* * *

Na zakończenie skoczę na chwilę do Budapesztu. Minister honwedów Fejervary zostaje na stanowisku.

Gdy przed laty trzema podczas obstrukcji w Izbie poselskiej węgierskiej przyszło do starcia gwałtownego między Fejervarym i stronnictwem narodowem, jeden z posłów tego stronnictwa zwrócił się do niego z taką apostrofą:

— Należał pan już do pięciu gabinetów. Zobaczy pan, że przyjdzie ci jeszcze kolegować z Horanszkym w jednym gabinecie.

— Nigdy! — krzyknął Fejervary.

To też w dzień nominacji Horanszkego Fejervary, pamiętny owego „Nigdy!“ podał się do dymisji. Teraz się cofnął, będzie więc istotnie kolegował z Horanszkym. Życie jest ostrzejszym szydercą, niż pióro najzjadliwszego satyryka.

U Sady Yacco.

Znana powieściopisarka p. Hajota, zamieszcza w „Kurjerze warszawskim“ ciekawą rozmowę z Sado Yacco. Pani Hajota złożyła jej wizytę wraz z p. Hieronimem Kamieńskim, który zapragnął zrobić portret znakomitej artystki japońskiej. Oto parę szczegółów z tej rozmowy:

Już na korytarzu — Sada Yacco zamieszkała w hotelu Bristol — spotyka nas pierwszy okaz japońszczyzny. Kilkoletni chłopaczek, po europejsku ubrany, z mocno skośnemi ślipkami, dopominający się coś u pokojowej, która go zrozumieć nie może.

— Proszę panią — woła ta niewiasta, ujrzawszy mnie — proszę panią! Pani pewnie będzie wiedziała, o co mu chodzi. Pani będzie tak łaskawa go zapytać.

Przemawiam tedy do malca po angielsku. Rozumie piąte przez dziesiąte i odpowiada mi także piąte przez dziesiąte, posiłkując się gestykulacją.

Z czasów afrykańskich pozostała mi łatwość orjentowania się w takich językowych „olla podrida“.

Jestem w domu. Chłopiec pragnie iść — do pralni! Chce koniecznie zobaczyć, jak u nas piorą bieliznę.

Co za wymowny dowód zamiłowania porządku! Japończycy słyną wszak z tego. Codziennie nie myją się, lecz szorują literalnie od stóp do głów; bo zaczynają ochędostwo swe od nóg i coraz wyżej idąc kończą na twarzy — nawiasem mówiąc bez zmiany wody.

Tego mi nie mówiła Sada Yacco, ale to wiem z innego równie autentycznego źródła.

W dwóch pokojach, zajmowanych przez Sadę Yacco, zastajemy kilka osób. Ładną młodziutką Japoneczkę, po europejsku ubraną (siostrzenicę Sady) i trzech bardzo brzydkich młodych mężczyzn. Kawakam'iego niema.

Sada z wielkim wdziękiem zgadza się pozować Kamieńskiemu. Twarz jej bez szminki ma cerę listka bledziutkiej herbacianej róży z ciepłym różowym odcieniem, ślicznie odbijającą od pięknych czarnych włosów, przepiętych europejskim strassowym grzebieniem, delikatnie narysowanych brwi i aksamitnych, dziwnie słodkich oczu.

Wogóle cała jej powierzchowność jest naprawdę przepojona słodyczą.

Głos ma słodki, uśmiech ma słodki, obejście słodkie... Przytem nic przesady, ani pozy. Choć, jak sama potem mówi, oblegana jest wszędzie przez rysowników, malarzy i fotografów, siada do pozowania z jakiemś dziecięcem niemal zadowoleniem, pytając ciągle, czy tak jest dobrze, czy trzeba inaczej?

Gdyśmy weszli miała na sobie rodzaj szlafroka z ciemno szafirowej materji, który ją spęcił i czynił jakby garbatą od obszytych pod nim sutych fałdów pasa, tworzących na plecach rodzaj tornistra.

Szatę tę zdjęła do pozowania i pozostała w domowym stroju narodowym, wąskim, powłóczystym, z białej, miękkiej materji, haftowanej w złote ptaki i różnokolorowe kwiaty.

— Nie będziemy pani męczyli długo — rzekłam jej, gdy już mój towarzysz usadowił ją według swojej woli artystycznej. — Pozowanie potrwa najwyżej godzinę.

— O nie, nie! — odpowiedziała Sada z pewną trudnością, dobierając wyrazy angielskie — nie jestem zmęczona. Wczoraj nie grałam. Gdy nie gram, idę bardzo wcześnie spać. Każde przedstawienie wyczerpuje mnie ogromnie. Zwłaszcza Gejsza i Kesa. Bardzo ciężko tam się umiera — dodała z prześlicznym uśmiechem, pokazując białe ząbki (wcale nie duże).

— Nic dziwnego, gdy się chce w taką śmierć na scenie wlać tyle prawdy, co pani.

Skinęła wdzięcznie głową na znak, że jej są miłe te słowa.

— O! mój mąż bez porównania lepiej umiera. On bez porównania lepiej gra.

Tu Kamieński poprawił jej układ ręki.

— Mam brzydką, dużą rękę — mówi Sada. — Żałuję, że ten pan będzie taką brzydką rękę rysował.

O, bynajmniej! — zaprzeczyłam, nie przez samą tylko grzeczność, gdyż ręka Sady, aczkolwiek niezbyt mała (zwłaszcza w stosunku do jej drobnego wzrostu) jest bardzo delikatna, kształtna. Pierścionki brylantowe błyszczą na cienkich palcach.

— Z każdego kraju wywożę sobie po pierścionku — mówi Sada, pokazując mi je. — Ogromnie lubię pierścionki. A my, japonki, nie nosimy brylantów, ani innych drogich kamieni, prócz koralów... O! właśnie takich, jakie pani ma. Bardzo mi się podobają. To zapewne z Włoch?

W tej chwili wchodzi japoniątko z korytarza. Sada zaczyna z niem rozmawiać, jej mowa nie sceniczna, szybka, przedechowa, cicho a silnie akcentowana, dość mile wpada w ucho.

— To synek pani? — pytam.

— Nie, my jesteśmy bezdzietni. Ale u nas, w Japonji, małżeństwa nie mające dzieci, muszą je sobie brać...

Tu Sada czyni rękoma ruch, oznaczający: „ze świata, od ludzi“.

— To jest synek mojej dalekiej krewnej.

— Pani go bardzo kocha? Proszę mi też powiedzieć przy sposobności, jak jest „ja cię kocham“ po japońsku?

Ja to pani mogę powiedzieć, ale my tego nigdy nie mówimy.

— Jak to?

— Tak. Jeżeli kogo kochamy, mamy to wewnątrz — tu kładzie rękę na piersiach, — ale nie mówimy tego. My wogóle jesteśmy bardzo małomówni. Gdy jesteśmy w domu, u siebie, możemy być bardzo szczęśliwe, musi nam być bardzo wesoło, ale tego nie mówimy. I śmiejemy się rzadko... I nigdy tak: cha! cha! cha! tylko z cicha... A i płakać nam nie łatwo... Tu, w Europie, ludzie o wiele więcej mówią, co czują.

O, Sado! jakże ty mało znasz Europę! Ludzie wprawdzie mówią w niej wiele, ale jakże rzadko to, co myślą i czują! Co cię tam jednak mam wyprowadzać z błędu!

A Sada, wciąż pokazując ząbki, mówi dalej:

— Ale pani chciała wiedzieć, jak się mówi... Kocham cię. To tak: „Vatasi anata ni hole ma sta“. Ach! dużo trzeba, żeby kto to usłyszał.

Jerzy Żuławski.

Na srebrnym globie.

Rękopis z Księżyca.

39 (Ciąg dalszy).

Widzieliśmy na mapie tę szczelinę, przerzynającą wyżynę, która dzieli Mare Imbrium, od Mare Frigoris, aż gdzieś od północnych stoków Platona w południowo-wschodnim kierunku, ale nie przypuszczaliśmy, aby była tak głęboka, iżby krajała i dno Poprzecznej Doliny, leżące o dwa do trzech tysięcy metrów niżej poziomu okolicznych wyżyn, rozciągających się poza wałami. Pot mi wystąpił kroplami na czoło, gdym zobaczył otchłań tuż przed nami. Piotr zaczął kląć z cicha.

Tymczasem Tomasz, zaniepokojony zarówno naszem zachowaniem jak i tem, że wóz stoi, zaczął się dopytywać, co się stało. Baliśmy powiedzieć mu prawdy; on jednak, niedowierzając widocznie naszym wybiegom, zebrawszy ostatek sił podniósł się i wyjrzał przez okno. Patrzył przez chwilę, a potem położył się spokojnie i na pozór obojętnie. Z ust wypadło mu tylko:

— Oni nie chcą, abym żył...

— Kto? — zapytałem zdziwiony.

— Bracia Remogner, — odpowiedział chory i zamilkł, przymknąwszy oczy, jakby już oczekiwał śmierci.

Nie mówiłem z nim więcej i nie miałem nawet czasu zastanawiać się nad znaczeniem tych dziwnych słów; gdyż trzeba była naradzić się z Piotrem, co począć teraz. Myśleliśmy już nawet o powrocie na Mare Imbrium, gdy Piotrowi przyszła szczęśliwa myśl, aby za pomocą silnego reflektora oświetlić dno szczeliny i zobaczyć, jak właściwie jest głęboka. Zbliżywszy się tedy do samej krawędzi, puściliśmy promień światła elektrycznego. Szczelina, dość w tem miejscu wąska, nie była też głęboka. Natomiast dno jej zasypane było całkowicie gruzem, wśród których sterczały ogromne odłamy kamienia. Podobne to było do wyschniętego łożyska potężnego strumienia górskiego. I kto wie, czy tędy w istocie nie płynęła kiedy woda, skorzystawszy z drogi, utworzonej przez inne siły?

Blask reflektora przesuwał się po czarnych, bezładnie spiętrzonych głazach, błyskał na czołach wyniośleljszych i ginął w głębokich nieregularnych rozpadlinach, a my patrzyliśmy ciągle nie umiejąc nic postanowić. Wtedy Marta zbliżyła się ku nam.

— Czemu nie puszczacie się w drogę? — zapytała takim głosem, jakby nam wydawała rozkaz.

A potem dodała, — wskazując głową Tomasza:

— Ja muszę żyć, dla niego... przy mnie teraz nie potrzebujecie się niczego obawiać...

Spojrzeliśmy na nią w zdumieniu. Co się z nią stało? Nigdy się jeszcze tak do nas nie odzywała. Oczy błyszczały jej dziwnie; w całej postaci, w słowach i w ruchu, znać było majestat jakiś nowy, a pewny siebie. Oh! jakże ta kobieta jest piękna i godna pożądania. Varadol wpatrzył się w nią płomiennym wzrokiem, a mnie nagle ogarnęła wściekłość na niego. Chwyciłem go brutalnie za ramię i krzyknąłem cały zapieniony:

— Czy nie widzisz, że nie mamy czasu do stracenia! mów, w tył czy naprzód jedziemy?

Piotr zwrócił się do mnie gwałtownie i tak przez chwilę mierzyliśmy się wzrokiem, gotowi skoczyć sobie do oczu.

Wtem zabrzmiał półgłośny, szyderczy, a pogardliwy śmiech Marty. Doznałem nagle wrażenia, jakby mi się skóra jeża wbijała w serce setką kolców. Spuściliśmy obaj wzrok zawstydzeni, a ona odeszła, wzruszając z lekka ramionami. Uczułem, że jej zaczynam nienawidzić.

Ostatecznie postanowiliśmy spuścić się w szczelinę i przebyć ją po zaścielających dno głazach. Łatwiej to było powiedzieć, niż wykonać. Znalaźszy w jednem miejscu tuż pod wschodnią ścianą doliny skośny upłaz, poczęliśmy zsuwać po nim wóz z największą ostrożnością. Najgorsza jednak przeprawa czekała nas na dnie szczeliny. Nie dochodziło tu już światło słońca ani Ziemi, tak, że znaleźliśmy się w nocy absolutnej. — Wprost nie umiem opowiedzieć trudów przebycia tych paruset metrów. Reflektor latarni elektrycznej rozświetlał tylko wąski pas przed nami; niepodobna się było prawie orjentować. Naprzemian jeden z nas szedł naprzód piechotą, a drugi pozostawał przy sterze. Wóz nachylał się ciągle, podskakiwał, uderzał o głazy, lub opadał; raz uwiązał nawet tak, że zwątpiliśmy, czy nam się go uda wydostać. Wreszcie dobiliśmy do przeciwległej krawędzi szczeliny. Na szczęście grunt się tu był obsunął, przez co utworzyła się pochyłość, po której z pomocą „łap“ wdarliśmy się na górę.

W połowie pochyłości mniej więcej dostaliśmy się już w światło słoneczne. Przejście od cienia do blasku za jednym podrzutem wozu było tak szybkie, że musiałem zmrużyć oczy przed tą jasną falą, zalewającą nas nagle. Gdym rozwarł powieki i obejrzał się poza siebie, doznałem wrażenia, że całe przebycie szczeliny było snem. O pareset kroków za sobą widziałem krawędź raptownie urywającego się gruntu; między nią a nami był pas absolutnej czarności. Miałem tylko jakby niejasne wyobrażenie, że przed chwilą byliśmy tam, na dnie tej, jak się zdawało, bezdusznej rozpadliny, w tej gęstej nocy, żeśmy się tam przedzierali po czarnych, okropnych głazach, błyskających przed nami w świetle elektrycznem tak nagle i na krótko, jakby naraz z nicości powstawały i naporót się rozpływały w nicość — ale nie mogłem wprost uwierzyć w rzeczywistość tej straszliwej przeprawy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Częściej się zdarza powiedzieć komu, że go się lubi. O! tak... to można; mówi się wtedy: „Vatasi anata o skimas“. Ale niech mi pani powie nawzajem, jak się mówi po polsku: „Proszę mi dać“ i „rachunek“.

Uczyniłam zadość życzeniu mojej interlokutorki, a ona to sobie wnet po japońsku za mojem dyktandem zapisała.

— Czy pani widziała nasze miasto?

— O, nie. Nie wychodzę wcale z pokoju, prócz do teatru. A wtedy wieczór i powóz zamknięty, pozasłaniany. Bardzo tu u was zimno. Podobno tam, gdzie jadę teraz, jak się to miasto nazywa: Santa Pita... Santa Peta?...

— Może Petersburg?

— Ach tak! — Petersburg. Dziękuję pani. Tam podobno jeszcze zimniej... Bardzo się boję zimna.

Wstrząsnęła się tak mocno, że pod fałdami sukni musiał jej spaść domowy, luźny papuć z nogi. Schyliła się, aby go włożyć!... Przy tej sposobności zobaczyłam oryginalny szczegół garderoby: pończochę z oddzielnym wielkim palcem, jak u rękawiczki.

— Podróże nie męczą pani? — zapytałam. Jako córka kraju, w którym kobiety pędzą tak zadomowione życie niema pani w tym kierunku tradycji!

— O tak.... męczą mnie ogromnie koleje... Cierpię tak w wagonie, jak inni na morzu. Czy będę mogła zobaczyć rysunek, jak ten pan skończy?

Wytłomaczyłam Sadzie, że nietylko zobaczy obecny szkic, ale otrzyma wykończony z niego rysunek od autora.

— O! doprawdy! doprawdy! powtarzała z tą jakąś naiwną, słodką prostotą, która w całem jej zachowaniu i sposobie mówienia stanowi bodaj najsilniejszą nutę egzotyzmu, wyróżniającą ją z pomiędzy europejskich kobiet, a zwłaszcza europejskich artystek.

Tymczasem nadszedł Kawakami, prowadząc rasowego taksa na smyczy. I pan i pies byli suto wywatowani.

Małżonkowie zaczęli wnet ze sobą rozmawiać z wielkiem ożywieniem.

Kawakami — istny to orangutang, nie można mu tego odmówić — okropną, o wiele gorszą, niż Sady, angielszczyzną, wyraził swój zachwyt nad szkicami naszego artysty, które już były na ukończeniu.

Przy pożegnaniu powiedziała mi, że za trzy lata ma nadzieję odwiedzić znowu Europę. A wtedy zapewne się spotkamy? — dodała ze swym szczerym, dziecięcym uśmiechem.

ZE ŚWIATA.

(*Świadectwo szkolne Napoleona I. — Turniej szachowy w Monte-Carlo. — Największy rynek kwiatowy. — Minister reporterem*).

Świadectwo szkolne Napoleona I. Jeden z badaczy francuskich odnalazł świadectwo p. du Koralis, inspektora szkoły wojskowej w Paryżu, wydane młodemu Napoleonowi Bonaparte, który w r. 1784 wstąpił do tej szkoły. Świadectwo to brzmi: „Pan de Bonaparte, ur. dn. 15 kwietnia 1769 r. wysoki 4 stopy 10 cali i 11 linij. Dobrze zbudowany, zupełnie zdrowy, posłuszny, uczciwy i wdzięczny. Sprawowanie bardzo dobre; bardzo pilny w matematyce, mierny w historji i geografji, bardzo słaby w łacinie i sztukach pięknych. Doskonały na marynarza“.

* *
*

Turniej szachowy w Monte-Carlo rozstrzygnięty został 33-go dnia. Pierwszą nagrodę zdobył Węgier, Maroczy, w sumie 5.000 fr., nadto otrzymał przedmiot sztuki wartości 1.000 fr. Drugą nagrodę, 3.000 fr., zdobył Pillsbury, trzecią, 2.000 fr, Janowski, czwartą, 1.500 fr., Teichmann, a piątą, szóstą i siódmą, po 750 fr., Tarrasch, Schlechter i Wolff.

* *
*

Największym rynkiem kwiatowym na świecie jest Nowy Jork, a handel ten rozwinął się tam dopiero w ciągu ostatnich lat dwunastu. Targ na rośliny odbywa się od godz. 4 do 6 lub wpół do 7 przed południem, a na kwiaty cięte zaczyna się o godz. 6 przed południem i jest faktycznie w ciągu pół godziny skończony. Obrót handlu kwiatami ciętemi wynosi 6 miljonów dolarów rocznie, czem chyba żadne inne miasto na świecie pochwalić się nie może. — W obrębie 15 mil. ang. miasto otoczone jest tysiącami ferm kwiatowych. Handel uliczny kwiatami prowadzą ubodzy grecy, którzy posiadają też setki małych sklepów z kwiatami w Nowym Jorku. Co do sklepów większych, są one takie wytworne na Fifth-Avenue i Broadway, że najwytworniejsze w Londynie i Paryżu nie mogą się z niemi równać. W Nowym Jorku są miljonerzy, którzy porobili majątki na handlu kwiatami; nic w tem dziwnego, skoro na Boże Narodzenie róża kosztuje 15 dolarów. Jeden z handlarzy kwiatów, który obecnie jest miljonerem, zdobył majątek głównie dzięki temu, że w kilku największych kantorach nowojorskich kazał urządzić straganý z kwiatami, w przypuszczeniu, że niejeden bogaty handlowiec, nie chcąc tracić czasu, chętnie kupi bukiecik fjołków za 2, 3 i 4 dol., jeśli mu go przyniosą podedrzwi kantoru. Nigdzie na świecie nie zobaczy się takich kosztownych lub takich pięknych dekoracyj kwiatowych, jak w Nowym Jorku.

* *
*

W pałacu Elizejskim w Paryżu odbywała się temi dniami rada ministrów. Po ukończeniu obrad, opadli jednego z ministrów dwaj reporterzy i zapytali: Czy postanowiono co o podróży prezydenta do Rosji? Minister zdawał się być zrazu bardzo zakłopotany. Za chwilę jednak, uśmiechając się tajemniczo, zapytał: „A umiecie panowie milczeć“. „O tak!“ — zapewnili obaj jednocześnie. — „A więc i ja także“ — odparł minister uprzejmie, wsiadł do powozu i odjechał.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. We wtorek Gabrjela, archanioła i Cyryla Jerozolimskiego; w środę Józefa, Oblubieńca Najświętszej Marji Panny; we czwartek Eufemji i Teodozji, męczenniczek.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 5 minut 51, zachód przypada o godz. 5 minut 44 długość dnia godzin 11 minut 53.

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Mianowania w szkolnictwie. Rada szkolna krajowa zamianowała w szkołach ludowych: Jana Planeckiego naucz. starszym 4-kl. szkoły pospolitej męskiej, połączonej z wydziałową żeń. ces. Franciszka Józefa w Krakowie: Antoniego Iseppiego, naucz. mł. 4 kl. szkoły posp. męs., połączonej z wydziałową żeń. św. Jana Kantego w Krakowie; Franciszka Zamorskiego naucz. mł. 4-kl. szkoły lud. męs. im. św. Barbary w Krakowie; Franciszka Matyję, naucz. młodszym 4-kl. szkoły lud. męskiej im. św. Szczepana w Krakowie; Stanisławę Tułecką, naucz. mł. 4-kl. szkoły w Brzostku: Wład. Gąsiorowską, naucz. mł. 2-kl. szkoły w Skawicy: — Włodzisława Dyrcza, naucz. mł. 2 kl. szkoły w Żarnówce: Stan. Gajkowskiego, naucz. młod. 4-kl. szkoły posp. męs., połączonej z wydziałową w Stanisławowie.

Książę i witraże.

Na linji A—B spotykam księcia Zdzisława Czartoryskiego, fundatora kościoła jutrosińskiego w Księstwie.

— Cóż księcia do Krakowa sprowadza?

— Witraże.

— Mówmy ciszej. Paskudny to wyraz. Jakie witraże?

— Witraże do kościoła w Jutrosinie.

— Cóż, Kraków...?

— Dlaczegóż nie Kraków?

— Przecież nie tędy droga do Monachjum!

— Do Monachjum?

— Profesor Majer...

— Cóż mię obchodzi profesor Majer?

— A więc Fryburg, prof. Geiges...

— Cóż to za Geiges?

— Genjalny, znany, medalowany, jedyny...

— Nie słyszałem... Cóż mam z tym fantem robić?

— Więc Karlsruhe... prof. Pumpernickel...

(Książę zaczyna patrzeć na mnie z pewnem zaniepokojeniem).

— Czyś pan był na dobrem śniadanku? A może pan masz migrenę?

— Głowę mam zawsze w porządku, pijam tylko wodę; od czasu do czasu szklaneczkę piwa...

— Pragnę przyozdobić kościół witrażami. Przyjechałem wczoraj, dziś zaś zawarłem umowę ze Stanisławem Wyspiańskim i Józefem Mehofferem, którzy jutro rozpoczną malowanie kartonów.

(Tutaj ja spojrzałem na księcia z pewnem zaniepokojeniem).

— Książę zadajesz się z jakimś Wyspiańskim i jakimś Mehofferem?

— Dla czegóż by nie?

— Przedewszystkiem — to Polacy; następnie, czyż oni potrafią...?

Książę spojrzał na mnie ze wzrastającem zaniepokojeniem).

— Jakto czy potrafią? A witraże u Franciszkanów i w Fryburgu?

(Ja spojrzałem na księcia z wzrastającem zaniepokojeniem).

— Mówić o takich rzeczach i o tych artystach to świadczy... czy książę... naprawdę? Niezłomne postanowienie?

(Książę patrzy na mnie z osłupieniem). Nieodwołalne!

(Ja patrzę na księcia z osłupieniem). — Po chwili milczenia wybucham: a więc i książę przyłączasz się do prądu bezwzględnej a zawziętej opozycji, który powiał po społeczeństwie i porywa nawet spokojnych na uboczu, od rozmyślnych hałasów stojących ludzi, do tej rzeczy, noszącej znamię chorobliwości i jakiejś gorączki agitacyjnej? Książę jesteś chytry, ale my — domyślni. Czyż to nie ukryty zamiar publicznego szarpania architekta i komitetu, który nie złożył mandatu i konserwatora, który mandat złożył, szarpania nawet tych powag, dzięki którym ratunek gmachu, zapadającego w ruinę wogóle tak szybko przyszedł do skutku? (Ponieważ wpadłem był w zapał i wymachiwałem rękoma, od czego książę starał się mię powstrzymać nadaremnie, otoczyła nas grupa ludzi, złożona z 27 dewotek, trzech posłańców i jednego stróża publicznego porządku). Ciągnąłem jednak dalej, uniesiony najświętszem oburzeniem: chcemy wierzyć, że większość protestujących oczywiście wystąpiła w dobrej wierze i sądzimy, że tylko nie byli dość ostrożni w sprawdzaniu faktów.

Chcąc sprawę wyjaśnić, postaraliśmy się o zebranie najpewniejszych, niepodlegających wątpliwości informacyj. Tak jest! W interesie sprawy polskiej leży, aby światło do katedry wpadało przez niemieckie witraże. Geiges! Geiges! Geiges! Tylko warchoły, nie rozumiejący wielkiej, liberalno-konserwatywno-oportunistycznie-arystokratycznie-klerykalnej polityki, będącej na czasie, a pragnący, bądź to dać folgę temperamentowi, a outrance krytykującemu, bądź dla osiągnięcia celów politycznych, chemicznych, dekadentycznych lub elektrycznych, jeżeli nie elektro-magnetycznych, czynią wszystko, by rzucać kamieniami (zwyczajnymi i żółciowymi) na kierowników, zniechęcać artystów polskich, a nawet by ich ośmieszyć i skompromitować. Geiges! Geiges! Geiges! Precz z fałszywym konserwatyzmem, dla którego nawet brud na ścianie bywa czasem czcigodną patyną! Geiges! Geiges! Geiges!

Zapalałem się coraz bardziej. Dewotek przybyło 17, stróżów bezpieczeństwa dwóch, posłaniec jeden ubył, wysłany przez księcia z karteczką na prędce napisaną. Ciągnąłem dalej: Hańba tym, którzy nie chcą wpuszczać polskiego światła przez niemieckie szkła do polskich kościołów! Hańba tym, którzy nie chcą rozumieć, że Oleśnickiego mógł zrobić tylko Zumbusch! Hańba tym, których sztuczne a nieusprawiedliwione oburzenie nie chce zniknąć bez śladu, tak jak umilkły hałasy o restaurację kościoła św. Krzyża i Panny Marji. Geiges! Geiges! Geiges!

Gdym wznosił ten okrzyk, drogi sercom wszystkich porządnych ludzi, chwyciło mię pięciu pachołków za głowę, ręce i nogi i w dziesięć minut później znalazłem się w domu warjatów.

I byłbym tam dokończył żywota, gdyby nie następująca okoliczność: z powodu naprawy schodów głównych, wprowadzono mię przez kuchnię dyrektora. Spostrzegłszy pewien dziennik z pewnym słynnym artykułem, który kucharka podkładała właśnie pod mazurek, krzyknąłem wielkim głosem: Czytajcie ten Czas!

Byłem uratowany. Doktor sprawdził, iż na linji A-B deklamowałem poprostu ustępy z słynnego artykułu „Czasu“, którego autora nikt nie śmie odstawiać do domu warjatów. Czy los ten nie spotka księcia, który zamówił — prócz witrażów — wiele prac u wybitnych naszych artystów trudno przesądzać. Radzę mu opuścić czempredzej gród, gdzie rządzi jakaś wszystkim znana, aleprzez nikogo głośno nie wymieniana siła wyższa.

Z siłą wyższą żartów niema. Drwią z niej jedni tylko Japończycy, po pierwsze jako obcokrajowcy, po drugie, gdyż zostaje im zawsze możność ucieczki w harakiri. Skąd nauczka moralna płynie taka, że kto chce polskiem sercem na polskiej ziemi polskiej służyć sztuce, ten musi zostać... Japończykiem. Tego życzy wam wszystkim *Japończyk.*

Nauczycielami kierującymi szkół 2-klasowych: Jana Fulińskiego w Skomielnej Białej, Władysława Hrycykiewicza w Srokach lwowskich, Andrzeja Wróblewskiego w Zabojkach, Mikołaja Korola w Mołodyńczu.

Nauczycielami i nauczycielkami szkół 1-klasowych: Zofję Liżewską w Tokarni, Stanisława Pająka w Tenczynie, Andrzeja Popadnika w Uwiśle, Józefa Mulkiewicza w Rakobutach, Stefanię Soniewicką w Jezierzance, Konstantego Maciuka w Torhowie, Marję Zawadowiczową w Sławnej, Honoratę Barańską w Rudnikach, Marję Konczewiczównę w Kruhowie.

Rada szkolna krajowa przeniosła Józefa Stypułę w Tarnawie, w stan spoczynku.

Zwyczajne walne zgromadzenie Towarz. „Dom zdrowia dla kapłanów w Zakopanem" odbędzie się 7 kwietnia b. r. o godz. 3 po południu w Tarnowie, w mieszkaniu ks. dra Jana Bernackiego, prezesa Tow. i kanonika katedralnego. Członków Tow. uprasza się o jak najliczniejszy udział, bo na tem zgromadzeniu będą omawiane bardzo ważne sprawy.

Rada nadzorcza akcjonarjuszów Banku związkowego stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych odbyła wczoraj we Lwowie posiedzenie, na którem wybrano prezesem hr. Adama Skrzyńskiego, wiceprezesem p. Stefana Sękowskiego i Władysława Terenkoczego. Do dyrekcji wybrano pp.: W. Biechońskiego i Piotra Szczepańskiego. Trzecie miejsce pozostało na razie wolne. Na to miejsce powołano do urzędowania zamianowanego równocześnie zastępcą p. Narcyza Ulmera.

Strejk żydowskich krawców i krawczyń konfekcji damskiej, pracujących u 54 majstrów krawieckich rozpoczął się we Lwowie 16 bm. Robotnicy żądają skrócenia czasu pracy na dziesięć godzin i podwyższenia płacy o 15 procent.

Zjazd maszynistów z całej Austrji odbędzie się w Stanisławowie w dniach 17, 18 i 19 bm. Przedmiotem obrad będzie polepszenie bytu maszynistów.

Parcelacja. „Kurjer lwowski" donosi, że majątek Nabuczyny, w powiecie szczerzeckim, złożony z 120 morgów, nabyły cztery mazurskie rodziny w Dębicy dla celów kolonizacji.

Z „Macierzy polskiej". Posiedzenie Rady nadzorczej i wykonawczej „Macierzy polskiej" we Lwowie, odbędzie się w piatek, 21 b. m. o godzinie 6 wieczorem w gmachu sejmowym.

Wydział krajowy postanowił uwolnić Towarzystwo stolarzy w Kalwarji Zebrzydowskiej od wszelkich dodatków od podatków z wyjątkiem państwowych na przeciąg lat 10, począwszy od r. 1902.

Minister kolei żelaznych zamianował komisarza maszyn Leona Mroczkowskiego w Stanisławowie inżynierem w ministerstwie kolejowem, oraz przeniósł adjunkta Jana Matla, na własne jego żądanie z dyrekcji w Stanisławowie do okręgu dyrekcji ołomunieckiej.

Nowy Sącz 16 marca. (Krakowski teatr ludowy. — Wychodźctwo za Ocean. — Herszt ajentów emigracyjnych. — Kara). Krakowski teatr ludowy przedstawił wczoraj w sali „Sokoła" „Hanusię Krożańską" Parviego, następnie sztukę Maskoffa „W Dąbrowie górniczej" i w końcu „Warszawiankę" Wyspiańskiego z pierwszym u nas występem dyrektora Zawadzkiego. Z uznaniem podnieść muszę staranność w dekoracjach i urządzeniu sceny, jak kostjumach i charakteryzacji artystów. Wszystkie role znalazły się w właściwych rękach, a dzięki temu, złożyła się całość niezwykle zajmująca.

Tłumy zapełniające salę, w których widzieliśmy wielu właścicieli dóbr z naszego obwodu, tudzież urzędników i adwokatów i z okolicznych miast — powitały pierwszy występ p. Zawadzkiego w „Warszawiance" w roli Chłopickiego głośnemi oklaskami. Dzieło Wyspiańskiego wywarło na tut. publiczności potężne, niezatarte wrażenie. Gra artystów była bez zarzutu, szczególnie p. Kościukównej w roli Marji.

Wczoraj odbyła się przed tut. trybunałem orzekającym pod przewodnictwem radcy dra Cieszyńskiego sensacyjna rozprawa przeciw hersztowi ajentów emigracyjnych 50-letniemu kawalerowi Józefowi Starczowskiemu, właścicielowi realności w Nowym Targu, tudzież dwom popisowym 22-letnim parobkom Karolowi Leji i Karolowi Rzepce z Czarnego Dunajca, oskarżonym o przekroczenie ustawy o wychodźctwie i występek z ustawy o służbie wojskowej.

W nocy z 2 na 3-go stycznia b. r. przytrzymała żandarmerja w Chabówce na stacji kolejowej oskarżonych, usiłujących wyemigrować do Ameryki przy pomocy pierw oskarżonego Starczowskiego. Przy oskarżonych znaleziono prócz odpowiedniej gotówki, nadto karty okrętowe ajenta Misslera w Bremie, opiewające na nazwiska oskarżonych tudzież karteczki z adresami miejscowości w Ameryce, do których oskarżeni zdążali.

Trybunał uważając oskarżonego Starczowskiego za herszta ajentów emigracyjnych — skazał go na trzy miesiące aresztu i grzywnę 500 kor. a w razie niemożności ściągnięcia tejże na 50 dni aresztu, zaś resztę oskarżonych po 3 dni aresztu i nadto grzywnę po 5 koron. Zasądzeni wyrok przyjęli.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Kraków 17 marca.

Nasze zakłady zdrojowe z powodu wyboru do Izby handlowej. Jest rzeczą niezaprzeczoną, że zakłady kąpielowe i uzdrowiska krajowe stanowią w naszym upośledzonym pod względem przemysłowym kraju, jeden z najtrwalszych i wysoce produktywnych przemysłów, zatrzymujących w kraju znaczne kapitały od osób szukających w nich uzdrowienia — i z rozsełki wód zdrojowych, Zakłady te potrzymują podczas sezonów ruch handlowy, a co najważniejsza — jako położone w mało produktywnych pod względem gospodarstwa rolnego górach, są jedynem źródłem zarobku i wyżywienia ubogiej miejscowej ludności.

Jeśli te zakłady i uzdrowiska nie rozwijają się dotąd w tych rozmiarach, jak sąsiednie w Czechach i Węgrzech, to jednym z głównych powodów, jak niedostateczność komunikacji kolejowej. Podnieść tu należy, że balneologja krajowa nie ma tak, jak gdzieindziej własnej organizacji dla samopomocy, niema przedstawicieli w reprezentacjach państwowych i krajowych, w ankietach i naradach nad podniesieniem przemysłu krajowego, co ją pozbawia możności zaznaczania swych uciążliwości fiskalnych, taryfowych, komunikacyjnych i innych. Sprawy tej gałęzi zdrowego przemysłu krajowego zawsze zapoznawane i zapominane, leżą poniekąd odłogiem — z wielką stratą dla kraju.

Dziś stoimy w przededniu wyborów do Izby handlowo przemysłowej w Krakowie, jako instytucji z natury swej powołanej do tego, aby się gorliwie zaopiekowała podniesieniem ekonomicznem kraju, a zatem w jej łonie powinien się znaleźć reprezentant balneologji krajowej, aby tam mógł być wszechstronnym rzecznikiem dla tej doniosłej gałęzi przemysłu.

Niestety jednak wobec znacznej ilości wyborców do kurji tego działu przemysłowego należących, przedstawienie kandydata balneologicznego do Izby handlowej na znaczne trudności natrafia — zwłaszcza, gdy w zachodnim okręgu do krakowskiej Izby należącym jest tylko 7 zdrojowisk, a więc tyleż głosów. które nie mogą zaważyć na szali wyborów, wywalczanych przedewszystkiem dla osobistości z większego przemysłu, przeważnie w rękach żydowskich się koncentrującego.

Jedyną pomoc mogłaby tu przynieść prasa krajowa, któraby zwróciła na tę sprawę uwagę kół interesowanych, by w poczuciu sprawiedliwości przy układaniu i popieraniu kandydata z tej kurji do Izby handlowo-przemysłowej w Krakowie, zechciały nie pominąć reprezentanta balneologji krajowej.

W sprawie ewakuacji Wawelu, odbyła się dziś w sali obrad Magistratu komisja pod przewodnictwem prezydenta miasta p. Friedleina z udziałem delegata namiestnictwa p. Fedorowicza i sekretarza namiestnictwa p. Kowalikowskiego. oraz przedstawicieli inżynierji wojskowej i lekarzy sztabowych.

Wydział krajowy reprezentował radca Wereszczyński. Ze strony gminy uczestniczyli członkowie sekcji ekonomicznej pp. Rotter, Slęk, dr Staniszewski, Beringer i dr Seinfeld, oraz dyrektor budownictwa miejskiego p. Wincenty Wdowiszewski.

Komisja na razie powzięła nieobowiązujące oświadczenia w sprawie budowy drogi dojazdowej do nowego szpitala wojskowego, kanalizacji, wodociągów i oświetlenia.

Uroczysty wieczór ku uczczeniu pamięci Jul. Słowackiego urządzają uczniowie klasy VII. gimn. Sobieskiego we czwartek dnia 20 marca b. r. w sali „Sokoła". Na program składają się najlepsze utwory kompozytorów na orkiestrę, fortepian, chóry męskie i mięszane. Również odegrane zostaną pod kierownictwem pp. artystów teatru miejskiego, Stępowskiego i Bednarczyka sceny z „Kordjana" i „Marji Stuart" J. Słowackiego. Początek o godz. 6 wieczorem.

Uroczysta zabawa „głodnych dzieci", zostających pod opieką pozaszkolną komitetu „Dzieciątka Jezus", istniejącego przy stowarzyszeniu ku niesieniu pomocy ubogim uczniom szkół ludowych, odbędzie się w dniu św. Józefa 19 b. m. o godz. 3 j po południu w sali peredutowej starego teatru. „Głodne dzieci", otrzymujące w miesiącach zimowych ciepłe obiady, zatrudniają się pożytecznie i zabawiają wspólnie po obiedzie, codziennie, pod kierunkiem nauczycieli, w lokalach na ten cel uzyskanych w starym teatrze i Kaźmierskim ratuszu.

Gdy obecnie przed świętami kończy się zimowy sezon żywienia i zabaw pozaszkolnych, wydział stowarzyszenia pragnie szerszej P. T. Publiczności a przedewszystkiem tym ofiarnym Dobrodziejom, którzy swymi datkami do utrzymania tej instytucji pomagają, przedstawić sposób zajęcia pozaszkolnego biednej dziatwy, pozbawionej po większej części należytej opieki domowej, zajęcia, mającego na celu ochronę tej dziatwy przed zgubnymi wpływami ulicy i umoralnienie jej przez wspólne zatrudnienie i przyzwoite zabawy w gronie rówieśników. pod umiejętnym kierunkiem fachowych wychowawców.

Żywimy nadzieję, że przyjaciele młodzieży i dobrodzieje naszego stowarzyszenia raczą zabawę tę zaszczycić swą łaskawą obecnością.

Z wydziału stow. ku niesieniu pomocy ubogim uczniom szkół ludowych. — Dr H. Jordan, prezes. J. Gancarczyk, sekretarz.

Wynalazek Polaka. Wielkie zainteresowanie wzbudził tutaj wynalazek ośmnastoletniego amatora fotografji, Władysława Gargula. Jestto przyrząd elektryczny, otwierający i zamykający objektyw fotograficzny przez przeciąg czasu, jaki fotografujący na odpowiednim przyrządzie, z umyślnie urządzoną przedziałką ureguluje. Tym przyrządem może każda osoba bez trudu i umiejętności fotografowania sama siebie odfotografować. Przyrząd daje znak elektrycznym dzwonkiem o uskutecznieniu zdjęcia. Mechanizm ten odznacza się przeto wielką dogodnością dla publiczności, a przewyższa dokładnością i dobrocią zdjęcia wszelkie dotąd na tym polu zdobyte wynalazki. Wynalazca, chcąc udowodnić dobroć i praktyczność tego mechanizmu, oddał go do użytku na krótki czas fotografowi tutejszemu, Bronisławowi Wyspiańskiemu. Gargul pracuje jeszcze nad kilkoma przyrządami tak do fotografji jako i do innych praktycznych celów.

Djabła Nr 6 przyniosł wielką rycinę satyryczną, przedstawiającą asenterunek koni w Kole polskiem. Sprzedającym jest JE. Jaworski, nabywającymi są ministrowie Körber i Gołuchowski: kilkunastu posłów rysownik zportretował. Wicek Socjalik objaśnia dlaczego chwilowo mniej pisze; oto niema czasu bo „bierze, jako kandydat, trzy godziny dziennie nauki rajcostwa miejskiego do Rady miejskiej od Mikołajskiego", a prócz tego pisał „pulpety" do „Trójki hultajskiej", które też przytacza. Pan Walenty w swem dumaniu zapatruje się na przedstawienia japońskie podobnie jak pisma warszawskie, to jest lekceważąco i ironicznie. Pan Piorunkiewicz smaga Koło polskie i magistrat. Bardzo dobry jest „wyjątek z pamiętnika krakowskiego obywatela", doskonały kwestjonarjusz rozesłany do kobiet wyborczyń — wreszcie dużo satyry i dowcipu zawiera początek „Słownika djabelskiego". Z kilkunastu innych artykułów i wierszy porusza jakąś kwestję bieżącą w sposób lekki i wesoły. Przy sposobności zaznaczamy, że mylną jest wiadomość pism lwowskich o zmianach zaszłych w redakcji „Djabła", kieruje w nim bowiem stale od lat wielu jeden i ten sam komitet redakcyjny.

Rozpisanie robót budowlanych i dostaw. Kierownictwo budowy, Lwów ul. Batorego l. 12—14. ogłasza, iż z powodu budowy kolei państwowej Lwów-Sambor-granica węgierska, rozdać się ma w drodze publicznej licytacji wykonanie żwirowania i nawierzchni kolejowej w oddziałach Nr. 1, 2, 3 i 4 szlaku Lwów-Sambor, to jest na przestrzeni. leżącej między km. 10·821 (w Basiówce) a km. 43·830 (w Koropużu). Oferty wnosić należy do kierownictwa budowy we Lwowie, ul. Batorego l. 12—14, najdalej do 10 kwietnia 1902 r. godz. 12 w południe.

Wybory do Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie rozpisane zostały na dzień 8 i 9 kwietnia b. r. Wybory do sekcji handlowej odbędą się w dniu 8 kwietnia, a wybory do sekcji przemysłowej w dn. 9 kwietnia. Na głosowanie ustne przeznaczono godziny od 9—1 przed południem i od 3—5 po południu. Do tego terminu muszą także nadejść pod rygorem nieważności kartki głosowania owych wyborów, którzy swoje prawo wyborcze wykonują przez przysłanie podpisanej karty głosowania. Skrutynjum odbędzie się zaraz po zamknięciu aktu wyborczego. Komisja wyborcza, której przewodniczy p. radca dworu i delegat namiestnika Adam Fedorowicz, urzęduje w lokalu Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie (gmach pocztowy I p.).

Austro-węgierski konsulat w Kolonji zawiadamia strony interesowane, że celem ułatwienia sądowego dochodzenia pretensyj prawnych w prowincji nadreńskiej, Westfalji i Prusach zachodnich ustanowił stałego zastępcę prawnego z obowiązkiem bezpłatnej obrony dla osób niezamożnych.

Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Kraków 18 marca.

W sprawie posła Szajera. „W komunikacie z Wiednia umieszczonym w N. 58 „Głosu Narodu" p. t. „w sprawie posła Szajera", końcowy ustęp tegoż komunikatu powinien brzmieć: „oraz wyrodni! p. Stwiertnia zapatrywanie, iż nie rozumie. w jakim celu redakcje krajowych dzienników paszkwil taki ubliżający posłom polskim rzucić mogły", a nie jak mylnie wydrukowano „redakcja „Obrony ludu".

Feliksa Jasieńskiego, wyjeżdżającego do Warszawy, żegnali wczoraj ucztą w Grand hotelu profesorowie akademji sztuk pięknych, artyści i miłośnicy. Przemawiali prof. Wyczółkowski, prof. Konstanty Górski, prof. Juljan Nowak, radca dr. Kohn i książę Zdzisław Czartoryski.

P. Jasieński, podziękowawszy za dowody uznania i przyjaźni, mówił o obecnej i zamierzonej, dalszej

swej działalności w Galicji oraz o muzeum, które ze wszystkich swych zbiorów pragnie stworzyć w Warszawie. lub — ewentualnie w Krakowie, mianując obecnych wykonawcami projektów w razie, gdyby mu ich śmierć urzeczywistnić nie dozwoliła.

Zebranie, na którem poruszono wiele spraw artystycznych miało nastrój bardzo serdeczny.

„Czas“ i prawda. Pismo powinno dostarczać czytelnikom prawdziwych informacyj. Wyobraźmy więc sobie, że ktoś chcąc się dowiedzieć, czy w Polsce jest zakład szklarski, który mógłby wykonać witraże podług dostarczonych mu kartonów — bierze do ręki numer „Czasu“ z dnia 4 marca. W tekście znajduje sążnisty artykuł p. t. „W obronie prawdy“ i dowiaduje się ze smutkiem, że „na całym obszarze ziemi polskiej zakładu takiego niema“. Postarajmy sobie jednak wyobrazić, że ów czytelnik po nakarmieniu się jednym artykułem „Czasu“ nie odkłada pisma, lecz dalej je przegląda. Na ostatniej stronnicy znajduje duże ogłoszenie o zakładzie szklarskim p. Zajdzikowskiego... Oczywiście w umyśle jego mogą się zrodzić pewne wątpliwości jest taki zakład, czy też go niema wcale?... O, biedny czytelniku...

Do dioramy nadeszła serja druga. Godne widzenia są portrety Kościuszki, Mickiewicza, ks. Poniatowskiego, krajobrazy, rzeźby z Louwru, humorystyka i tęczowa gra barw.

Przedstawienia odbywają się codziennie o 4 po południu. Polecamy to młode krajowe przedsiębiorstwo poparciu publiczności, zwłaszcza, że ceny nie są wygórowane. Diorama mieści się przy ulicy św. Anny 12.

Puszkasz kościelny. Kościelni katedralni na Wawelu przydybali w niedzielę na gorącym uczynku Marcelego Rudnickiego, kamieniarza, jak ten patykiem osmarowanym lepem wyciągał pieniądze z jednej ze skarbonek. Rudnickiego oddano w ręce policji, która mu dała bezpłatne mieszkanie w sąsiedztwie „pod telegrafem“.

O świnie. Dnia 20 września 1901, weterynarz Marjan Strowski, wydelegowany przez starostwo wielickie, stwierdził zarazę u nierogacizny w Rzeszotarach. Z tego powodu zarządzone być musiało w myśl ustawy o pomorze nierogacizny zabicie świń w gminie.

Kiedy w tym celu przybył weterynarz Strowski w towarzystwie rzeźnika, Józefa Kozioła i w asystencji plutonowego żandarmerji, Józefa Czuczkiewicza, zgromadzili się ze wszystkich stron ludzie, od których dochodziły głosy „chcą nam świnie parzyć — a my ich poparzymy, uciekajcie, bo was zabiją“.

Gdy komisja policyjno-sanitarna szła wśród tych gróżek przez wieś Rzeszotarz ku szkole, przytrzymał Mateusz Opryszek członka tejże komisji, Józefa Kozła i pobił go razem z niewyśledzonymi wspólnikami kijem po głowie, a obaliwszy go na ziemię, bił go dalej, wołając: „tuś przyszedł świnie nasze bić — wracaj do Podstolić“, — przyczem Kozioł z tego pobicia odniósł ranę na tyłogłowiu.

Wobec groźnej postawy gromadzących się ludzi i niebezpiecznych pogróżek tychże, schronił się Strowski i Kozieł wraz z żandarmem do budynku szkolnego, a tymczasem tłum wołał: „nie damy świń bić!“ i przybierał tak groźną postawę, że weterynarze i Workiewicz byli przygotowani na gwałtowny napad ze strony tłumu i gotowali się do obrony przez wyjęcie rewolwerów. Nauczyciel St. Albiński, widząc niebezpieczeństwo i chcąc zapobiedz, aby do rozlewu krwi nie przyszło, starał się przez okno uspakajać wzburzony tłum, lecz ludzie zgromadzeni koło szkoły wołali w odpowiedzi na to, aby mu wydać weterynarza. Albiński stwierdził, że jak tylko okno otworzył, Jan Szczurek, wołał: „Panie nauczycielu, niech pan nam wyda weterynarzy“.

Postawa ludu była tak groźną i pogróżki do tego stopnia były niebezpieczne, że Strowski dla uspokojenia i odwrócenia większego niebezpieczeństwa wezwał do siebie wójta Sargę i radnych i oświadczył tymże, aby oznajmił zgromadzonym, że od dalszego urzędowania odstępuje i więcej nierogacizny bić nie będzie.

Dopiero gdy wójt ogłosił, że weterynarz przyrzekł zaniechać dalszego bicia nierogacizny z powodu zarazy. zaczął się tłum rozchodzić, a Strowski z komisją schronił się na posterunek żandarmerji w Świątnikach i zażądał pomocy od starostwa w Wieliczce.

Otrzymawszy asystencję od posterunku żandarmerji w Boszycach, oraz ze strony dywizji trenu, odbywającej właśnie ćwiczenia w Świątnikach, wrócił weterynarz Strowski tego samego dnia około południa do Rzeszotar, dla dokończenia swej urzędowej czynności.

Gdy jednak zjawiła się komisja, ludzie uzbrojeni w kije ponownie zgromadzili się przed szkołą i wołali „gdyby tu więcej żandarmów przyszło. gdyby nawet wojsko przyszło, to my świń bić nie damy, nam na pomoc przyjdzie kilka wsi“. Gromada mężczyzn, wezwanych przez żandarma do rozejścia się, wdała się z tymże w kłótnię i wołając: „myśmy służyli przy wojsku i znamy przepisy, wiemy co wolno a co nie. gdy śmierć świń. to i nasza śmierć. nam wszystko jedno i t. p.“ wobec czego żandarm 7-miu aresztował.

Wobec powyższych faktów prokuratorja państwa, przed trybunałem orzekającym sądu krajowego oskarżyła 1) Walentego Gawędę, 2) Mateusza Opryszka, 3) Jana Szewczyka, 4) Stanisława Poznańskiego, 5) Franciszka Szczurka, 6) Wojciecha Kuca, 7) Stanisława Szabłowskiego, 8) Jana Klasia, 9) Jana Kowalika, 10) Jakóba Małka, 11) Stanisława Opryszka, 12) Antoniego Pamutę, 13) Jana Szczurka, 14) Andrzeja Poznańskiego, 15) Michała Kurowskiego i 16) Wojciecha Żaka, wszystkich o zbrodnię gwałtu publicznego z § 81 u. k. a nadto pierwszych siedmiu o występek z § 283 i 284 u. k.

Rozprawa rozpoczęła się w poniedziałek przed trybunałem pod przewodnictwem radcy M. Turowicza w asystencji radców Mardyły, dra Kopffa i Kulikowskiego. Oskarżenie wnosił zastępca prokuratora radca dr K. Czyszczan. Obronę prowadzi adwokat dr Frühling.

Żaden z oskarżonych do winy się nie przyznaje twierdząc, że tylko wypadkowo lub z ciekawości znajdowali się w tłumie. Żaden też z oskarżonych nie przyznaje, aby byli uzbrojeni w kije. Krzyki zaś i groźby pochodziły przeważnie od kobiet z tłumu.

Po przeprowadzonej rozprawie, trybunał uwolnił wszystkich od oskarżenia o zbrodnię gwałtu publicznego, a jedynie Walentego Gawędę uznał winnym przekroczenia §§. 312 i 283 u. k. Mateusza Opryszka, Jana Szewczyka, Stanisława Poznańskiego, Franciszka Szczurka, Wojciecha Kuca i Stanisława Szabłowskiego, przekroczenia §. 283 u. k. i za to skazał Gawędę na 3 tygodnie, pozostałych sześciu każdego na 10 dni aresztu, zaś resztę całkiem od oskarżenia uwolnił.

Wiec urzędników pryw. (Lwów.) Wczoraj popołudniu odbył się tutaj wiec urzędników prywatnych w sali „Sokoła“. Zebrało się przeszło 150 osób z wszystkich kategoryj urzędników prywatnych. Zebranych powitał imieniem reprezentacji burmistrz dr Doliński. Następnie wybrano przewodniczącym jednogłośnie dra Dolińskiego.

P. Stanisław Bal, zastępca dyrektora Tow. urzędników prywatnych, referował o konieczności przymusowego ubezpieczenia urzędników prywtanych i o dotyczącym rządowym projekcie ubezpieczenia pensyjnego. Sprawozdawca w przeszło godzinnym wywodzie przedstawił smutne położenie urzędników prywatnych, wykazując piekącą konieczność wprowadzenia w życie przymusowego ubezpieczenia dla tej klasy społecznej, omawiał bardzo szczegółowo projekt rządowy ustawy o ubezpieczeniu pensyjnem urzędników prywatnych, wychodząc przy tem ściśle ze stanowiska interesów tej klasy. Wreszcie postawił referent szereg rezolucyj. Mianowicie pierwsza rezolucja uznaje konieczność jak najrychlejszego wprowadzenia w życie przymusowego ubezpieczenia pensyjnego urzędników prywatnych. W drugiej rezolucji wypowiada wiec przekonanie, że projekt rządowy ustawy o ubezpieczeniu pensyjnem urzędników prywatnych i innych urzędników w służbach publicznych, może służyć za podstawę do wprowadzenia w życie instytucji takiego ubezpieczenia, ale, że konieczne są w nim zmiany.

W trzeciej rezolucji uprasza wiec prezydjum swoje, aby wypracowało projekt zmian, jakie do ustawy wprowadzić potrzeba, i aby projekt ten popierało u czynników rządowych i parlamentarnych. Ostatnia rezolucja podnosi konieczność następujących zmian w projekcie rządowym:

1) Aby także urzędnicy prywatni z płacą roczną niżej 600 koron objęci byli ustawowym obowiązkiem ubezpieczenia.

2) Aby płaca tygodniowa, albo dzienna, urzędników prywatnych nie uwalniała od obowiązkowego ubezpieczenia.

3) Aby warunki uzyskania pełnej renty na starość były znacznie złagodzone.

4) Aby wymiar rent wdowich był wyższy.

5) Aby granica wieku, do którego sieroty mają pobierać zaopatrzenie, była podwyższoną do 21 roku życia dla chłopców i 18 roku życia dla dziewcząt.

6) Aby utworzone były krajowe zakłady ubezpieczeń pensyjnych urzędników prywatnych i krajowe sądy polubowne, zamiast jednego scentralizowanego w Wiedniu.

8) Aby granicę wieku, do którego urzędnicy prywatni przyjmowani być mają do ubezpieczenia, podwyższoną została do 60 lat u mężczyzn, a względnie 50 lat u kobiet.

Po długiej dyskusji zgromadzenie uchwaliło jednogłośnie wszystkie rezolucje, postawione przez referenta.

Inspektor mleczarstwa. Wydział krajowy zamianował Tadeusza Rylskiego instruktorem mleczarstwa.

Krajowa komisja konkursowa dla ruskich utworów scenicznych przyznała z 13 nadesłanych na konkurs dzieł, II nagrodę w kwocie 400 koron Janowi Steszenko z Kijowa za dramat historyczny w 5 aktach p. t. „W Narodi“, III nagrodę w kwocie 300 kor. Grzegorzowi Tegelskiemu. dyrektorowi gimnazjum ruskiego w Przemyślu za dramat 3 aktowy pod tyt: „Kara Sowisti“, IV nagrodę 300 kor. p. Janowskiej z Łubna na Ukrainie za 4-aktową komedję p. t.: „No. 1222“. Pierwszej nagrody w kwocie 500 kor. nie przyzanno żadnej z nadesłanych prac.

Repertuar teatru miejskiego.

We wtorek, 18 marca: „Adrjanna Lecouvreur“, dramat w 5 aktach E. Scribego (jubileuszowy wieczór Leona Stępowskiego).

W środę, 19 marca: „Wesele“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego, gościnny występ M. Tarasiewicza.

We czwartek, 20 marca: „Don Carlos“, tragedja w 11 obrazach Fr. Szyllera.

W sobotę, 22 marca: „Sen nocy letniej“, komedja w 5 aktach W. Szekspira. muzyka Mendelsohna Bartholdy (po raz pierwszy).

W niedzielę, 23 marca o godz. wpół do 3: „Kościuszko pod Racławicami“, przedstawienie dla ludu ku uczczeniu rocznicy powstania Kościuszkowskiego (ceny popularne).

O godz. wpół do 8: „Sen nocy letniej“, kom. w 5 akt. W. Szekspira.

Koncert Ignacego Friedmanna.

Po utartych szlakach Europy roi się od artystów, przeważnie fortepjanistów. Jadą poszóstnie, idą piechotą, ale zbaczają rzadko. Ci, co zbaczają na małe dróżki, dają koncerty u nas. Jeżeli to ciekawe dziecko Apollina jest mocno postawione, nie wiele sobie z tego robi, że sala nie występuje z brzegów, a cieszy się tym objawem, iż nie wielka ilość dłoni, potrafi wywołać ogromną burzę oklasków. Inaczej się rzecz przedstawia zupełnie młodemu adeptowi sztuki. On gardzi mamoną także, ale musi wiązać myśl swą skrzydlatą, węzłami rzeczywistości. I gdy wzrok jego natchniony spocznie na szeregach pustych krzeseł, dostaje wypieków, zaciska zęby i zarzucając obfite loki na zbladłe czoło, zaczyna grać najchętniej na temat: „Młody jestem, wściekły jestem i mam silne pięście“.

Zawsze prawie bywają takiemi smutne pięknego początki.

Tą drogą idzie i p. Friedmann, któremu jednogłośnie wróżą wszyscy, publiczność, znawcy i recenzenci świetną przyszłość.

Idzie teraz tylko o to, by ta wróżba jak najprędzej stać się mogła teraz mniejszością.

Pan Friedmann przy wielkiej wytrwałości w pracy, otrzymał muskuły żelazne, palce stalowe, pasaże powiewne, octawy doskonałe, rzuty niezmiernie śmiałe i pewne, stacata do wyboru — palcowe „poignetowe“, ostre, miękkie. błędne ogniki i wystrzały.

Z całym takim bogactwem i zasobem techniki, mówi się jednak o artystycznej *przyszłości* Friedmanna. Dlaczego? Dlatego, że każdy przymiot graniczy z odpowiednią wadą. „Du sublime au ridicule il n'y a qu'un pas“.

Na tej granicy stoi każdy bardzo uzdolniony wirtuoz. Młodość jest często zuchwałą i przekracza tę granicę śmiało — szczęśliwi, którzy się wrócić nie wstydzą.

Takim przekroczeniem artystycznej miary był układ programu. Przeciążanie publiczności choćby najpiękniej wykonanemi utworami, mści się na samym koncertancie. Widoczna chęć olśniewania, nie przekona nikogo. Olśniony słuchacz będzie tem, co go porwie. Kilka, a nawet kilkanaście warjacyj Brahms'a, na jeden temat Paganiniego, byłyby się stały ozdobą koncertu, podane w liczbie kilkudziesięciu, robiły wrażenie pokojowego tenissa „Ping ponga“, wieczne odrzucanie tej samej gałki. Do odtworzenia muzyki Chopina ma p. Friedmann gotowe uderzenie, miękkie, a nawet pełne duszy, ale cantilena często zaostrzana, uwypuklana, punktowana, gdzie tego mistrz nie chciał, razi brakiem uszanowania. — Najpiękniejszym ustępem koncertu był numer o kilku kawałkach Schumana. Rzeźkość i prostota, rozmach, fantazja i młodzieńczość wzięły górę i stały się drogoskazem, jak się do serc luddzkich przemawia. Nie są te serca ani tak ograniczone, ani tak kamienne, za jakie powszechnie uchodzą. Czekają tylko zbyt długo na to, co je jedynie wzrusza, i czem się je nieodwołalnie zabiera, na indywidualność wybitną i szczerą — prawdziwej miłości sztuki, i ludzkości oddaną — czekają artysty! — A który wirtuoz tego zrozumieć nie chce, niech za radą bajki Andersehna kupuje akcje na nową „garbarnię“.

r. t.

O Morskie Oko.

Otrzymujemy następujący komunikat:

Stała komisja dla sprawy Morskiego Oka odbyła wczoraj wieczorem posiedzenie pod przewo-

dnictwem prezesa prof. dra Ponikły w sali posiedzeń senatu akademickiego w Collegium Novum.

Przewodniczący zawiadomił o rozesłaniu polskich broszur prof. dra Wróblewskiego całemu szeregowi wpływowych osobistości w kraju, między niemi JE. p. namiestnikowi, arbitrowi JE. dr. Tchórznickiemu, referentowi radcy dworu dr. Kornowi i prof. dr. Balcerowi. Dalej podał przewodniczący szczegóły poczynionych zabiegów około powołania superarbitra, którym, jak wiadomo, został p. Jan Winkler, prezydent szwajcarskiego trybunału związkowego w Lozannie. Jest to bardzo ceniona i znakomita siła. P. Winkler pełnił już obowiązki sędziego rozjemczego w znanym sporze o zatokę Belagoa. Dalej zawiadomił przewodniczący, że poszukiwania w archiwum konsystorza nie przyniosły żadnego nowego dokumentu w sprawie Morskiego Oka: obecnie p. prezes uprosił dra Kutrzebę, aby poczynił poszukiwania w aktach grodzkich nowosądeckich, znajdujących się w archiwum krajowem w Krakowie, tudzież dra Chmiela, aby takie same poszukiwania poczynił w aktach kapitulnych.

Obecny na posiedzeniu członek komisji poseł dr Danielak udzielił wyjaśnień, odnoszących się do niektórych szczegółów sprawy Morskiego Oka, szczególniej co do cofniętego rozporządzenia, polecającego austrjackiej żandarmerji uważać sporne terytorjum, aż do wydania wyroku sądu polubownego, za należące do Węgier. Mowca zaznaczył dalej, że rządy austrjacki i węgierski pokryją koszta sądu polubownego. Poseł dr Danielak stwierdził, że powodem cofnięcia się p. Rotha od obowiązków superarbitra było ogłoszenie w „Tygodniku Ilustrowanym“, odbytego z nim „interviewu“. Dodał dr Danielak, iż poseł dr Włodzimierz Kozłowski posiada mapę węgierską z ostatnich lat dziesiątków, stwierdzającą polskie prawa do Morskiego Oka.

Z powodu wyjaśnień pos. dra Danielaka o powodach rezygnacji p. Rotha, wywiązała się dyskusja o koniecznej potrzebie zwrócenia się do dzienników i czasopism polskich, ażeby w obecnej ważnej chwili dla sprawy Morskiego Oka zechciały podawać tylko komunikaty komisji, zawierające wszystkie szczegóły, których podanie jest na razie możliwem. Powzięto w tej mierze uchwałę, która będzie rozesłana wszystkim dziennikom i czasopismom.

Dalej omawiano poufnie niektóre sprawy, dotyczące sądu polubownego. Wreszcie na wniosek pos. dra Danielaka uchwalono upoważnić członka komisji ks. kan. Sobierajskiego, ażeby uprosił ks. proboszcza Krudzińskiego w Białce o przejrzenie aktów parafialnych i przesłanie komisji ewentualnie znalezionych dokumentów, które mogłyby mieć znaczenie dla spornego terytorjum.

Na tem posiedzenie zakończono.

TELEGRAMY.

Linja telefoniczna między Krakowem a Wiedniem przerwana.

Ruch emigracyjny.

Lwów 18 marca. W tarnopolskiem, jak donoszą do „Gazety Narodowej“, rozwinął się ogromnie ruch emigracyjny. Z Łozowej wyemigrowało 6 rodzin do Slawonji; z okolicznych gmin także wiele ludzi wybiera się do Slawonji.

Z Rady państwa.

Wiedeń 18 marca. Na wczorajszem popołudniowem posiedzeniu, po odczytaniu wniosków i interpelacyj, Izba przeszła do dalszego ciągu dyskuji nad tytułem „Szkoły wyższe“.

Przemawiali pos. Tollinger, a następnie pos. Bianchini. Pos. Bianchini przemawiał zrazu po chorwacku, potem w języku niemieckim żalił się na krzywdzenie Chorwatów także na polu szkolnictwa. — Oświadczył, że zanim rząd przystąpi do założenia uniwersytetu włoskiego, który może powstać tylko w południowym Tyrolu, powinien w każdym razie założyć południowo-słowiański uniwersytet i uznać egzamina, składane na uniwersytecie zagrzebskim.

Pos. D'Elvert omawiał naprzód wywody ministra oświaty w sprawie ćwiczeń religijnych wielkanocnych. Dalej oświadczył, że musi ponowić postawiony już w komisji budżetowej wniosek o skreślenie pozycji na czeską politechnikę w Bernie.

Pos. Emanuel Hruby przemawiał po czesku.

W końcu zabrał głos pos. Barwiński w sprawie uniwersytetu ruskiego we Lwowie. Rusini żądają sukcesywnego założenia ruskiego uniwersytetu, na razie zaś ustanowienia nowych katedr ruskich na wydziale filozoficznym, prawniczym i teologicznym we Lwowie. Żądanie założenia uniwersytetu ruskiego jest uzasadnione nietylko ze stanowiska ruskiego patrjotyzmu, ale także ze stanowiska austrjackich konieczności państwowych. Ruski naród jest po rosyjskim największym z narodów słowiańskich, liczy bowiem około 30 miljonów.

Naród ruski posiada dawną kulturę i historyczną przeszłość; z niej wyszli uczeni, pisarze i mężowie stanu, którzy w państwie rosyjskiem i w Polsce zyskiwali europejską sławę, nie zlewając się bynajmniej z temi narodowościami. Uczeni ruscy spowodowali odrodzenie Bułgarji i zasilili obce uniwersytety wybitnemi siłami, które przynoszą zaszczyt imieniowi ruskiemu. Pomimo ubóstwa naród ruski zebrał dla swych synów, którzy musieli opuścić uniwersytet lwowski, w przeciągu trzech miesięcy prawie 100.000 kor., aby umożliwić im studja na innych uniwersytetach. Taki naród nie zginie. (Oklaski na ławach ruskich).

Na tem posiedzenie o godz. 8 wieczorem zamknięto, następne posiedzenie dziś o godzinie 10 przed południem.

Z Koła polskiego.

Wiedeń 18 marca. Koło polskie na odbytem wczoraj posiedzeniu wybrało na mowców do tytułu: „ministerjum skarbu“ pos. Dawida Abrahamowicza i Byka.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 18 marca. Sejm obradował wczoraj nad budżetem rolnictwa. Minister rolnictwa, Daranyi, odpowiedział na rozmaite skargi, podniesione w ciągu obrad. W sprawie ugody z Austrją i traktatów handlowych minister odwołał się na mowę Szella, wygłoszoną podczas jeneralnej debaty. Rząd trwa zgodnie w przekonaniu, że interesy rolnicze i przemysłowe muszą być uwzględnione w równej mierze. Tak zwana „akcja w okolicach górskich“ (Gebirgsgegend Action), która zdąża do wspomożenia Rusinów, będzie w najbliższej przyszłości prowadzona w komitatach Zemplin i Ugersa.

Rosyjska pożyczka państwowa.

Petersburg 18 marca. Celem zrealizowania swego udziału w sumie odszkodowania wypłacanej przez Chiny, rząd rosyjski puści w obieg pożyczkę państwową, wolną od podatków, w wysokości 181,959.000 rubli. Pożyczka będzie umorzoną najpóźniej w ciagu lat 39.

Rugowanie języka polskiego.

Poznań 18 marca. Siedmnaście polskich Towarzystw otrzymało polecenie, aby od dnia 1-go kwietnia prowadziły obrady tylko w języku niemieckim.

Opłaty paszportowe w Rosji.

Berlin 18 marca. Biuro Wolffa donosi z Petersburga: Jak twierdzą, opłaty paszportowe za granicę mają być podniesione z 15 na 30 rubli dla przynależnych do państwa rosyjskiego, a odpowiednio z 5 na 10 rubli dla cudzoziemców podróżujących z Rosji za granicę. Projekt dotyczącej ustawy jest już gotowy i został przedłożony Radzie stanu.

Kobiety na uniwersytetach niemieckich.

Berlin 18 marca. W parlamencie przy obradach nad rozdziałem budżetu oświaty: „wyższe szkoły żeńskie“, minister oświaty Studt przedstawił projekt rządowy w sprawie gimnazjów żeńskich i dopuszczenia kobiet na uniwersytety. Rząd zamierza podjąć próby i dopuścić kobiety do uczęszczania do istniejących gimnazjów i tworzyć gimnazja żeńskie, nie przyjmuje jednak za próby żadnej odpowiedzialności. Co dotyczy uczęszczania na uniwersytety, rząd trzyma się powziętej zasady, że kobiety mogą uczęszczać na wykłady tylko jako hospitantki. Rząd wychodzi z założenia, że nie może uznać ogólnej potrzeby uniwersyteckiego wykształcenia kobiet.

Podróż ks. Henryka.

Plymonth 18 marca. Parowiec „Deutschland“, na którego pokładzie znajduje się ks. Henryk przybył tu wczoraj w południe i ruszył w dalszą podróż.

Przemyśl 18 marca. Biskup Pelczar powrócił z Rzymu do Przemyśla.

Sprawa Grimma.

Lwów 17 marca. „Słowo Polskie“ otrzymało z Warszawy następującą wiadomość: Dowiaduję się, że rewizja, przeprowadzona w mieszkaniu jenerała Puzyrewskiego, dotyczyła się tylko znajdujących się u niego aktów wojskowych, spodziewano się bowiem znaleść w nich pewne wskazówki co do postępowania Grimma. Nie wierzą tu jednak, ażeby Puzyrewski był zamięszany w aferę Grimma. Grimm i jego współwinni znajdują się dotychczas w cytadeli warszawskiej. Na przeprowadzenie rewizji u Puzyrewskiego uzyskano specjalne pozwolenie cara. Puzyrewskiego spodziewają się lada chwila.

Demonstracje.

Lwów 17 marca. Dziś przed południem zebrali się na rynku robotnicy bez robotni celem urządzenia demonstracji. — Wczesna interwencja policji udaremniła jednak demonstrację. O godzinie wpół do 12-tej, zebrani rozeszli się spokojnie do domu.

Roboty publiczne.

Lwów 17 marca. Z ramienia Wydziału krajowego prowadzone będą w roku bieżącym roboty publiczne, a mianowicie:

1) W Mogile pod Krakowem przy obwałowaniu lewego brzegu Wisły.

2) Budowa kolei Przeworsk-Bachórz, która rozpocznie się około czerwca b. r.

3) W Niepołomicach przy obwałowaniu prawego brzegu Wisły.

4) W Wojkowicach i Górkach przy obwałowaniu Wisłoki i Wisłoka w powiecie mieleckim.

5) W Szczucinie przy regulacji Nowego-Brnia w powiecie dąbrowskim.

6) W Babuchowicach pod Rohatynem przy regulacji rzeki Zgniłej Lipy.

7) W Rozwadowie nad Dniestrem i Kołodrubach przy regulacji górnego Dniestru.

8) W Koniuszkach siemianowskich przy regulacji Strwiąża.

Wreszcie przy drogach krajowych.

9) Przy regulacji drogi krajowej Zakliczyn-Sącz-Niedzwiedź.

10) Nadto roboty konserwacyjne przy wszystkich drogach krajowych, na które preliminowano wyżej niż 800.000 koron.

Przy tych robotach będą mogli bezrobotni znaleść zarobek.

Przesilenie w Hiszpanji.

Madryt 17 marca. Sagasta konferował wczoraj z Canalejasem, który mu się ofiarowywał z swoją pomocą. W dalszym ciągu konferowali z Sagastą Moret, Weyler i Willaneva. Sądzą, że dekret o kongregacjach nie wejdzie bez zmiany w życie przed ukończeniem rokowań z Watykanem.

Madryt 17 marca. Sagasta spodziewa się, że będzie mógł utworzyć dziś jeszcze gabinet demokratyczny.

Cholera w Arabji.

Konstantynopol 17 marca. Dnia 12 i 13 b. m. zdarzyło się w Mecce 33 zasłabnięć i 24 śmierci na cholerę. W Medynie zmarło 10 osób na cholerę.

Rozruchy w Ameryce środkowej.

Nowy Jork 17 marca. Według telegramu z Colon przybył tamże jenerał Castro z 400 żołnierzami wojska rządowego. Słychać, że 23 lutego pobito 550 liberałów i pułkownika Uribe koło Aquadulce.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 17-go marca. (Giełda popoł.). — Godzina 3·— Marki 117·—, Renta majowa 101·60, Węg. renta koronowa 97·45. Akcje austr. zakładu kredyt. 693·—. Akcje węg. 706·50, Akcje Anglobanku 286·50, Akcje Unionbanku 563·50 Akcje Länderbanku 424·—, Akcje kolei państ. 678·75 Lombardy —·—, Akcje fabryki broni 327·—, Akcje tytoniowe 296·50, Akcje Alpiny 392·50 Losy tureckie 111·—, Ruble 253·75.

Cukier (słabo) 17·15, spirytus (spok.) 38·20, nafta niezmieniona.

Usposobienie z powodu braku podniety spokojne, przy kursach osłabionych.

Berlin 17-go marca 1902. (Giełda poranna). Austryackie Akcye kredytowe 218·75, Towarzystwo dyskontowe 196·20.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.